

STARÓWKA — NOC

I

ze śniegu chmur gołębic poznasz
gdy zmierzchem
zmarszczą brew lotu miękka
że miasto senne

wieczór z szarości miską nad starówką stanie
wieżycę ratuszową zmyje krótkim deszczem
chwila
a cienie Ormian znowu zaczną kupczyć
ambrozjami pogodnej
krótkiej letniej nocy

II

z ramion dzwonnicy
ulica spłynęła jak stula
haftowana błękitami gwaru

w chrzcielnicy fosy
nagi stanął ratusz
hełm wieżycy
schylił przed wiarą

III

do czerwonego popieliska murów
zbiegła się cała okolica

w czarce dzwonu
kipiał wrzątek dźwięku

w mufkę kopuły
ręce ukryła dzwonnica

na białe kolana schodów
świtem ratusz przyklęknął

IV

noc całą
do stodoły rynku
siano śnieżycy wioził
skrzypiąc mrozem
bez odpoczynku
podcieni drabiniasty wóz

V

jak ładowne towarami wozy
toczą się chmury nad miastem

ludzie nieba i rzeczy ciekawi

kramy deszczu rozstawia burza
lwowskiej bramy prędzej biegnie luzak
pod ormiańską materię błyskawic

VI

zanim ptak się rozskrzydli
lotem dzień rozsypła
póki co
choć hałas ledwie drżenie w bruku
konnica starych domów
zamojskie podcienia
przystanęły znów w rynku
z jego dna chłód piją

VII

podcieni pas rycerski
bruku zmęczona zbroja
wszystko to po co

na rozstawnych koniach dzwonnicy
kolegiaty żałobny spiż
wieźli nocą

VIII

choć szczerzą kły podcienia
całe w pianie gwaru
choć w oczodołach okien
jeszcze ślady krwi

na tureckim dywanie pręgierza
włosy schodów rozsypuje wieża
śni

IX

noc gra na okarynach uśpionych podcieni
płyną narecza woni leśmianowej łąki

niedługo świt o dzwony kolegiaty brzęknie
wieżyczek ratuszowych zaczerwieni pąki

przecież dzień nie wypłoszy czasu
bo on mieszka
we wnętrzu perły którą hetman złowił

noc gra na okarynach uśpionych podcieni
cichutko śpiewa miastu
że rodzi się nowe

X

cisza
jak śnięta ryba
błyszczala łuską bruku

dzwon kolegiaty siecią
dnem rynku płynął

o tratwę pręgierza
z rzadka
pluskał cienia batog

tonąc
krwawiła światłem
podcieni okaryna

20.04 — 12.05.83



ANTYEROTYK

antyerotyk I

o drugiej w nocy
zawsze robię sobie skręta
ze wszystkich słów minionych
samosiejki lata
stąd pewnie ta bezsenność
w końcu przecież dobra

każdego ranka tylko
niebo takie same

antyerotyk II

przesada z tym rzekomym złym milczeniem
sprzętów

z kulejącym zegarem
z ochrypłymi drzwiami

jestem z nimi w przyjaźni
bo przecież to razem
od czasu do czasu
droczymy się z ciszą

antyerotyk III

lepiej na deszcz nie patrzeć kiedy wypłukuje
źrenicę oka

— okna tamtego pokoju
nic tu bielmo firanki
nic szara sierść mroku

bezpiecznie można tylko
zagapić się w ciemność

antyerotyk IV

trudno się odzwyczaić od przyjaźni z wierzbą
zieloną przedzę włosów zamienić znów
w liście

o wiatr nie być zazdrosnym
i o oczy wody
wierzyć niebu gdy piorun zamiast ręki poda

trudno się odzwyczaić
mówiłaś

— zaśpiewa



STERPIEŃ Z DESZCZEM

przyjazd

ze słomą światła pszenicznego w dziobie
sanną powierza przez wikliny krzyku
ptaki przepłyną
z wora krajobrazu
skrzypiąc na powrót wysypią się wozy
spod poły stodół umknie noc
a człowiek
na cierni świtania kosę znów naniza
i żniwa czując napięte powrozy
biczyskiem strzeli
ziele tęczy zetnie

piosenka

do białych skrzypiec sadu zaproś kołysankę
na końskim włosiu deszczu zanuć niepogodę
i świeżym wiechciem wiatru
strąconą nad rankiem
do pościeli mi przynieś pełną gruszę bioder

z nagłą deszcz nas opuści
biały cukier świtu
wietrząc
i z ptaków osypią się głosy

do białych skrzypiec sadu zwab mi kołysankę
nim zardzewieje lato
kładąc się we wrzosi

odjazd

zostawiamy po sobie podpalone sosny
ich klangor płoszy snopy łowiące nad
rżyskiem
sen dziewczyny jest przez to jak żniwa gorący
ognisko się wyrzeka twarzy spopielałej

ten dom zastygnie pewnie rozłożyściej dymem
sad łopianowe łapcie na podkowy zmieni
z ramion pagórka śmieiej wrzosowisko
zbiegnie

napić się chłodnej rankiem
łubinowej wody

* * *

tam jeszcze letnią nocą konie
w złotych pływaczach rżyska pławią
plótnami dymu ogień bielą
sny sieją z białych lnów spokoju

tam jeszcze niebo sanną deszczu
przemyka gubiąc żdźbła pioruna
krzyk ptaka korę dnia nacina
i drzewo spływa strużką cienia

gdzie blisko tak choć nas tam nie ma
lecz z garstki snu karmiłaś konie

przecież będziemy

* * *

bielą tam mrozu delikatne płótna
deszcz popieleje w lnianych żdźbłach upału
na palach ognia krzepnie w wieczór sosna
i krwawi woda drzazgą tataraku

z różańcem drogi przy ściernisku burzy
świętki w drewnianych modlitw są odlotach
w cerkiewkach stogów nocą łąka leży
i świta białym podniesieniem ptaków

stamtąd są słowa
drobiny pobożne
pośród pogańskich snu ruin
zdarzenia

* * *

zmierzch tak delikatny jak twoje milczenie
sarny biegnące po nim płowym niepokojem
w gwiazdy sierpnia błękitne ciche zapatrzenie
jeszcze we dwoje

nie zatrzymam cię przecież ramionami lasu
słowem co w podpalonych do odlotu sosnach
pochylony nad tobą wiem — niewiele czasu
boję się rozstań

3/4 sierpień 81

* * *

ktoś targnął nagle
białym powrośłem drogi
rozsypały się dzwony pyłu
w bezgłośność pękata

powierze
tratwą chłodu
podpływa pod stogi

trwa jeszcze
lato

WYDAWCA:

Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu
Klub Literacki w Zamościu

REDAKCJA:

Maria Halina Górska

OPRACOWANIE GRAFICZNE:

Jacenty Pietraś

ZDJĘCIA:

Andrzej Trześniowski